

Fryderyk i Katarzynka

Żyli sobie na białym świecie mąż (który zwał się Fryderyk) i żona (jej na imię było Katarzynka); pobrali się niedawno i uważani byli jeszcze za młodych.

Pewnego dnia rzekł Fryderyk: „Pójdę na pole, Katarzynko; a gdy wrócę, niech będzie u ciebie na stole coś smażonego, by głód ytolić, oraz jakieś chłodzące napoje, by pragnienie zgasić”. – „Idź, idź, Fryderyku – odpowiedziała mu Katarzynka – już ja ci wszystko jak należy przygotuję”.

Gdy nadeszła pora obiadu, wyjęła z komina kielbasę, która tam się wędziła, położyła ją na blasze, dodała trochę masła i postawiła blachę na ogniu. Kielbasa zaczęła się smażyć i syczeć na blasze, a Katarzynka, stojąc przy ogniu i trzymając się za uchwyt blachy, sama w myślach rozmyślała...

„A co? – przyszło jej nagle do głowy. – Dopóki kielbasa się usmaży, mogłabym w tym czasie zejść do piwnicy i natoczyć napoju”.

Oto więc mocniej ustawiła blachę na ogniu, wzięła kubek, zeszła do piwnicy i zaczęła nalewać piwo. Piwo leje się do kubka, Katarzynka patrzy na nie, aż nagle przypomniała sobie: „Ech, pies u mnie na górze nie jest przywiązany! Może jeszcze wyciągnąć kielbasę z blachy, ależ by to było!” – i w jednej chwili wbiegła po schodach z piwnicy...

I widzi: pies już trzyma kielbasę w zębach i wlecze ją za sobą po ziemi.

Jednakże Katarzynka nie była leniwa do biegania, puściła się w pogoń za psem i goniła go dość długo przez pole; lecz pies biegł szybciej od niej i nie wypuszczał kielbasy z zębów, i uwlokł ją za pole. „No, co się stało, to się nie odstanie!” – powiedziała Katarzynka, wróciła назад i, zmęczona bieganiem, poszła powoli do domu, by nieco ochłonać.

Tymczasem piwo z beczki biegło i biegło, bo Katarzynka zapomniała zakręcić kran; kubek napełnił się po brzegi, a potem piwo zaczęło lać się obok kubka do piwnicy i lało tak długo, aż cała beczka się opróżniła.

Katarzynka jeszcze ze schodów zobaczyła, jaka bieda zdarzyła się w piwnicy. „Ależ to! – zawołała. – Co teraz zrobić, żeby Fryderyk tej biedy nie zauważył?”

Pomyślała, pomyślała, aż przypomniała sobie, że jeszcze od ostatniego jarmarku leży u nich na strychu worek doskonałej pszennej mąki, i wymyśliła, by ten worek

znieść ze strychu i rozsypać w piwnicy po podłodze zalanej piwem. „Tak, można powiedzieć! – pomyślała. – Zapas biedy nie czyni i w potrzebie się przydaje!”

Wdrapała się na strych, ściągnęła stamtąd worek i zrzuciła go z ramion prosto na kubek pełen piwa; kubek się przewrócił i napój przygotowany dla Fryderyka również rozlał się po piwnicy.

„Niedarmo ludzie mówią – odezwała się Katarzynka – że gdzie jedno położone, tam i drugie znajdzie miejsce!” – i rozsypała mąkę z worka po całej piwnicy. A gdy rozsypała, nie mogła się napatrzyć na swoją robotę i nawet powiedziała: „Otóż jak tu teraz wszystko czysto i schludnie!”

W porze obiadowej przyszedł i Fryderyk do domu. „No proszę, Katarzynko, co ty mi przygotowałaś?” – „Ach, Fryderyku! – odpowiedziała. – Zamierzałam ci usmażyć kiełbasę; lecz gdy w piwnicy nalewałam piwo z beczki, pies ukradł kiełbasę z blachy; a gdy pogoniłam za psem, całe piwo z beczki uciekło; zamierzałam piwnicę od piwa wysuszyć pszenną mąką i kubek z piwem też przewróciłam. Zresztą bądź spokojny, w piwnicy mamy teraz sucho”. – „Żono, żono! – powiedział jej Fryderyk. – Lepiej byś tego nie robiła! Kiełbasę dałaś psu ukraść, piwu pozwoliłaś uciec z beczki, a jeszcze wymyśliłaś, by piwo zasypać pszenną mąką!” – „Tak to tak, mężu! Lecz ja tego wszystkiego nie przewidziałam: ty powinieneś być mi wszystko wcześniej powiedzieć”.

Fryderyk pomyślał: „No, jeśli dalej tak z żoną pójdzie, to istotnie będę musiał sam o wszystkim wcześniej myśleć”.

Oto więc zdarzyło się, że zgromadziwszy sporą sumę talarów, zamienił je na złoto i powiedział Katarzynce: „Widzisz te żółte skorupki? Te skorupki złożę do garnka i zakopię w oborze pod żłobem u krowy; tylko uważaj – nie dotykaj ich, bo inaczej dostanie ci się ode mnie!” A ona rzekła: „Nie, mężu, za nic ich nie dotknę”.

Gdy zaś Fryderyk odszedł, przyszedli do wsi kupcy sprzedawać gliniane kubki i garnki i spytali Katarzynki, czy nie chce czegoś kupić. „Ech, dobrzy ludzie – powiedziała Katarzynka – nie mam żadnych pieniędzy i niczego u was kupić nie mogę; ale jeśli potrzebujecie żółtych skorupki, to za skorupki i ja bym u was coś kupiła”. – „Żółte skorupki? A czemuż by nie były potrzebne? Pokażcie nam je!” – „Oto idźcie do obory i poszukajcie pod żłobem u krowy, tam znajdziecie żółte skorupki w garnku, a ja przy tym być nie śmiem!”

Chytry kupcy poszli według jej wskazówki, poszukali pod żłobem i odkopali czyste złoto. Złoto zabrali i z nim uciekli, a swój towar, garnki i kubki, cały zostawili w domu.

Katarzynka pomyślała, że i to nowe naczynie może jej się przydać; lecz ponieważ w kuchni nie miała ich niedostatku, więc u wszystkich nowych garnków wybiła dna i porozstawiała je jako ozdobę na słupkach płotu wokół całego domu.

Gdy Fryderyk wrócił do domu i zobaczył tę nową ozdobę, zaczął mówić: „Droga, cóżeś znów uczyniła?” – „To ja kupiłam, drogi, za te żółte skorupki, które zakopane były pod żłobem u krowy... Sama tam nie chodziłam – tak sprzedawcy już je odkopali”. – „Ach, Katarzynko! Cóżżeś uczyniła? Przecież to nie były skorupki, lecz czyste złoto, i w tym było całe nasze mienie. Nie powinnaś była tego robić!” – „Tak to tak, drogi – odpowiedziała – lecz ja tego nie wiedziałam; ty powinienesz być mi wcześniej powiedzieć”.

Postała chwilę Katarzynka, pomyślała i mówi: „Posłuchaj-no, mężu, przecież swoje złoto możesz znów odzyskać, pobiegnijmy prędzej za złodziejami”. – „Chodźmy, może – powiedział Fryderyk – spróbujmy; weź tylko ze sobą chleba i sera, żebyśmy mieli co po drodze przekąsić”. – „Dobrze, mężu, wezmę”.

Puścili się w pogoń, a ponieważ Fryderyk był lżejszy na nogę niż żona, więc Katarzynka od niego odstąpiła. „Tak jeszcze lepiej – pomyślała – gdy będziemy wracać, mniej mi iść wypadnie”.

Oto więc przyszli drogą do góry, gdzie na obu stokach koła wyżłobiły głębokie koleiny. „Patrz no – powiedziała Katarzynka – przecie oni tu biedną ziemię porozcinali, porowali i poorali tak, że przez cały wiek się nie zagoi!” I z wielkiej litości wzięwszy, namazała wszystkie koleiny masłem, żeby koła łagodniej po nich toczyły się; a gdy tak schylała się nad koleinami, wypadła jej jedna główka sera z fartucha i potoczyła się w dół góry. „Nie, bracie – powiedziała Katarzynka – raz już weszłam na górę, a przez ciebie drugi raz wchodzić na nią nie będę; niech drugi ser za nim się stoczy i przyprowadzi go z powrotem”.

Wzięła drugą główkę sera i stoczyła ją za pierwszą. Jednakże sery do niej nie wracały; wtedy i trzecią spuściła za nimi i pomyślała: „Może czekają na trzeciego i nie chcą wracać sami”.

Lecz i trzy sery nie wracały; wtedy postanowiła: „Widać, trzeci nie znalazł do nich drogi i zabłądził по пути, pošlę i czwartego za nimi, niech ich zawoła”. Lecz i z czwartym stało się to samo, co z trzecim.

Wtedy żonka się rozgniewała, cisnęła w dół góry i piątą, i szóstą główkę, tak że seru jej już zupełnie nie zostało.

Jednakże jeszcze jakiś czas na nie czekała i nasłuchiwała; lecz ponieważ sery nie wracały, machnęła na nie ręką i wymamrotała: „Was dobrze by posyłać po śmierć! Czekać na was nie będę: zechcecie, to sami mnie dogonicie!”

Poszła Katarzynka dalej i spotkała się z mężem, który stanął i czekał na nią, bo zachciało mu się jeść. „No proszę, dawaj tutaj, co tam masz w zapasie!”

Ta podała mu suchy chleb. „A gdzież masło i ser?” – „Ach, mężu, masłem namaściłam koleiny na drodze; a nasze sery wkrótce wrócą: jeden mi z rąk wypadł, a inne same za nim posłałam, żeby go z powrotem przyprowadziły”. – „No, żono, mogłaś tego nie robić! Ech, co wymyśliłaś – masłem drogę smarować, a sery z góry staczać”. – „Tak to tak, mężu, lecz ty jesteś winien, czemu mnie nie ostrzegłeś”.

Musieli oboje przekąsić suchym chlebem; oto więc powiedział Fryderyk: „Żono, czy zamknęłaś nasz dom, gdy z niego wychodziliśmy?” – „Nie,

Mężulek, powinienes mi być o tym powiedzieć». — «No, to wróć do domu i najpierw zamknij drzwi, a potem pójdziemy dalej; przy okazji przynieś też coś innego do jedzenia, ja tu na ciebie poczekam».

Poszła Katarzynka do domu i myśli sobie: «Mężulek chce zjeść czegoś innego, ser i masło mu nie smakowały, więc zabiorę mu z domu cały węzeł suszonych gruszek i dzbanek octu».

Następnie zasunęła zasuwę drzwi na górnym piętrze domu, a dolne zdjęła z zawiasów i zabrała ze sobą, kładąc je na ramionach, przy czym pomyślała, że skoro drzwi będą pod jej ochroną, to nikt nie będzie mógł wejść do domu.

Nieprędko dotarła Katarzynka na miejsce i wciąż myślała: «Niechże mężulek tymczasem odpocznie».

Gdy zaś doszła do Fryderyka, rzekła: «Oto ci, mężulku, przyniosłam drzwi domowe, no, strzeż ich». — «Ach, Boże, cóż to za mądra żona! Dolne drzwi zabrała ze sobą, tak że teraz każdy ma do naszego domu otwartą drogę, a na górnym piętrze zasunęła zasuwę! No, teraz już za późno wracać do domu; ale skoro już przyciągnęłaś tu te drzwi, to racz je nieść dalej na swoich barkach!» — «Owszem, drzwi poniosę, mężulku, ale węzeł z suszonymi gruszkami i dzbanek z octem jest dla mnie za ciężki; powieszę je na drzwiach, niech je drzwi niosą».

Oto w końcu weszli do lasu, zaczęli szukać złodziei-handlarzy, jednakże nie znaleźli ich.

Zaczęło już ściemniać się, więc wdrapali się na drzewo, zamierzając tam przenocować. Lecz ledwo usiedli na górze, gdy pod to samo drzewo przyszli owi dobrzy młodzieńcy, którzy zabierają ze sobą wszystko, co samo nie chce za nimi iść, i potrafią odnaleźć rzeczy, zanim jeszcze zostaną zgubione.

Usiedli pod drzewem, na które wdrapali się Fryderyk i Katarzynka, rozniecili ogień i szykowali się do podziału łupu. Fryderyk zszedł z drzewa na drugą stronę, by nazbierać kamieni, znów wspiął się z nimi na drzewo i chciał nimi śmiertelnie ugodzić złodziei. Lecz żaden z jego kamieni nie trafił w cel, a złodzieje zaczęli mówić między sobą: «Widać, że wkrótce zacznie świtać, bo wiatr strąca szyszki z jodeł».

A Katarzynka tymczasem wciąż trzymała drzwi na ramionach i ponieważ było jej ciężko je utrzymać, pomyślała, że to węzeł z gruszkami odciąga drzwi, i powiedziała mężowi: «Zrzucę węzeł z gruszkami». — «Nie, żonko, teraz nie rzucaj, bo po gruszkach i nas odnajdą na drzewie». — «Nie, zrzucę, nie mogę, bardzo mnie obciążają». — «No, to rób, do diabła!»

I posypały się gruszki przez gałęzie w dół, a ci, którzy siedzieli na dole, nawet nie zwrócili na nie uwagi.

Chwilę później Katarzynka, która jak wcześniej mdlała pod ciężarem drzwi, powiedziała mężowi: «Ach, mężulku! Muszę też wylać ocet». — «Nie, żonko, nie rób tego, bo może nas odnajdą!» — «Och, mężulku, nie mogę: muszę go wylać! Bardzo mnie obciąża!» — «No, to wylewaj, niech to diabli porwą!»

Wylała ocet i ochlapała nim dobrych młodzieńców na dole. Zaczęli oni rozmawiać między sobą, że to, powiadają, spada rosa.

Wreszcie Katarzynka domyśliła się: «Czyżby to drzwi tak obciążały mi ramię?» — i powiedziała mężowi: «Mężulku, też zrzucę drzwi z ramion!» — «Jak można! Wtedy natychmiast nas odkryją!» — «Ach, nie mogę! Bardzo mnie obciążają!» — «Ależ nie, trzymaj je!» — «Nie, w żaden sposób nie mogę — upuszczę!» — «No, to zrzuć ją, niech ją cholera weźmie!» — odpowiedział Fryderyk ze złością.

Drzwi spadły z drzewa z hukiem i łoskotem, a złodzieje pod drzewem krzyknęli: «To sam diabeł spada na nas z drzewa!» — rzucili się w rozsypkę i zostawili cały łup na miejscu.

Wczesnie rano, gdy Fryderyk i Katarzynka zeszli z drzewa, znaleźli pod nim całe swoje złoto i zanieśli je do domu.